Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 34. **Bochum, dnia 25 sierpnia 1898.** **Rok 7.**

Na Niedzielę 13-tą po Świątkach.

Lekcya. Galat. III. 16—22.

Bracia! Abrahamowi opowiedziane są obietnice i nasieniu jego. Nie mówi: i nasieniom, jakoby w wielu, ale jako w jednem: i nasieniu twojemu, który jest Chrystus. A to powiadam, testamentu przedtem od Boga utwierdzonego, zakon który przed czterechset i trzydzieści lat dan jest, nie wątli ku zepsowaniu obietnicy. Albowiem jeśliż z zakonu dziedzictwo, już nie z obietnicy, lecz Abrahamowi przez obietnicę Bóg darował. Cóż tedy zakon? Postanowiony jest dla występków, ażby przyszło nasienie, które obiecał rozrządzony przez anioły w ręce pośrednika. A pośrednik nie jestci jednego, lecz Bóg jeden jest. Zakon tedy przeciwko obietnicom Bożym? Nie daj Boże! albowiem gdyby był dan zakon, któryby mógł ożywiać, prawdziwieby z zakonu była sprawiedliwość. Ale pismo zamknęło wszystko pod grzechem, aby obietnica z wiary Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.

Ewangielia. Łuk. XVII. 11—19

W on czas: Gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, okażcie się Kapłanom. I stało się gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy zobaczył, że był uzdrowion, wrócił się głosem wielkim chwaląc Boga, i padł na oblicze u nóg jego, dziękując; a ten był Samarytanin. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Azaż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Kazanie
o prawdziwem i fałszywem szczęściu.

Cierpieć i kochać Pana Boga i ludzi, pracować w obowiązku swoim, bez pokrzywdzenia bliźniego, przebaczać wszystkim, którzy nam jakąkolwiek krzywdę lub przykrość wyrządzili, oto jest cała treść życia naszego na ziemi. Ale ludzie zupełnie inaczej i czynią i mówią! Bawić się, bawić i zawsze i wszędzie się bawić i próżnować, i mścić się, krzywdy wyrządzać, ale wy-

rządzonych krzywd nie przebaczać — dobrze zjeść i dobrze wypić, wesoło poskakać, ciepło się odziać, wygodnie się przespać, oto całe szczęście wielu ludzi na ziemi.

Katechizm świata tak uczy: Zycie krótkie, młodość prędko przemija, nie traćmy czasu, bawmy się, używajmy, po śmierci już nie masz rozkoszy. Katechizm Boży zaś przeciwnie mówi: życie krótkie, młodość prędko przemija, nie traćmy czasu, pracujmy, cierpmy dla miłości Pana Boga, w niebie dla sprawiedliwego nie masz już ani bólu, ani pracy. Bóg to pochwala, co świat potępia i przeciwnie — a dwom panom, jako Chrystus powiedział, razem służyć nie możesz; Bóg szczególniej ceni ubóstwo, pokorę, łagodność; skromność, przebaczenie win; a świat gardzi ubóstwem, szydzi z pokory, pobożność nazywa obłudą, skromność głupotą, przebaczenie słabością; a któż z tych dwóch ma prawdę?

Walczmy, czuwajmy, módlmy się i nie lękajmy się tej boleści, która nas do Pana Boga prowadzi, ale lękajmy się tego szczęścia, które nas od Pana Boga odwodzi. Przejdź się po całej gminie, zajrzyj do każdej chaty i cóż tam znajdziesz? Oto w jednej cieszą się i weselą ale nie tak jak Bóg przykazał. — Więcej podobnoć znajdziesz takich chat, w których ludzie cierpią i bardzo cierpią. Tu mąż z żoną, tam dzieci z rodzicami, tam gospodarz z z czeladzią w kłótniach, bijatykach, przekleństwach — jednym głód, niedostatek dokucza, drugim choroba — tych ogień spalił, tamtych złodziej okradł — tu płaczą sieroty, tam wdowa — rodzice za dzieckiem — mąż za żoną! — Jednem słowem, pełno smutku wszędzie; ale co najboleśniejsza, oto to, że te boleści żadnego nie przynoszą pożytku — że ludzie nie dla nieba, ale dla piekła cierpią! I mówi nie jeden: jabym cierpiał dla Pana Jezusa, tylko nie to — to jest, abym sobie sam krzyż obrał wedle upodobania mego — jakikolwiek, byle nie ten, co mi Pan Jezus przeznaczył? — Ale kiedy to właśnie nie inny, tylko ten jeden cię zbawi! I mówisz, bo ten krzyż dla mnie za długi i ten za krótki, i ten za ciężki, a ten za lekki — takbyś krzyżami przebierał jak w kramie towarami, a to nie uchodzi! I nie jeden, wielki krzyż zniesie łatwiej, jak te małe codzienne krzyżyki, a jednak Pan Jezus nam zaleca, abyśmy codziennie choć najmniejsze obowiązki wiernie wypełniali — abyśmy codziennie, choć najmniejsze krzyżyki cierpliwie znosili. — To sobie raz powiedzmy, że zupełnie szczęśliwego człowieka nie masz na tym świecie, a człowiek najszczęśliwszy jest ten, który jest najnieszczęśliwszym; nie ten, który nie ma krzyża do dźwigania, ale ten, który krzyżyk swój dźwigać umie!

Kiedy się zapytasz człowieka, który nie ma wiary, jakżeto te dwie rzeczy dadzą się pogodzić, Pan Bóg tak dobry i potężny, a człowiek tak biedny i nieszczęśliwy; o, taki człowiek będzie bluźnił i gniewał się i powie, że Pan Bóg o nas nie dba i zapomina nas, że jest twardy, nielitościwy, niemiłosierny! Ale zapytaj człowieka, który ma wiarę i miłość Pana Boga w sercu, a on ci odpowie skromnie i pokornie: Cierpię, bo jestem człowiekiem i na tom się narodził, abym w krwawym pocie czoła uprawiał tę ziemię i przez wiele ucisków wszedł do królestwa niebieskiego! Cierpię, bo jestem grzesznikiem, i nie dziwię się, że cierpię — ale że tak mało cierpię, i wielbię miłosierdzie Boskie i z wdzięcznością dziękuję mu, że mi dał sposobność zadośćuczynienia za grzechy moje, że łzami memi mogę zmazać moje winy — że przez cierpienie doczesne chce mnie wybawić od cierpienia wiecznego, na którem przez grzechy moje, już nie raz jeden zasłużył!

Jeśli Chrystus Pan przez krzyż wszedł do chwały swojej — ja inaczej do chwały nieba dojść nie zdołam. Dotknął mię Bóg tą boleścią, tym krzyżem, abym poznał, że ja biedny nędznym prochem jestem. Byłem pyszny, a On mnie upokorzył, byłem zuchwały, a On mnie starł, zesłał na mnie cierpienie, bom w powodzeniu zapominał o

Nim! Zesłał na mnie ubóstwo, bom Mu w dostatkach dziękować nie umiał — nawiedził mnie chorobą, bom nadużywał zdrowia na obrazę Jego. Wyznajmy szczerze, jakimi jesteśmy w szczęściu. — Mało jest takich, którychby szczęście nie popsuło; mało jest takich, którychby nieszczęście nie naprawiło! Nie mówię tu o szczęściu i dobrem powodzeniu, jakiem Bóg już nieraz tu na ziemi nagradza sprawiedliwego, o tem szczęściu cichem, łagodnem, pokornem, miłosiernem — a w kółku rodzinnem pod rodzinnym dachem — jaki daje uczciwa praca, które nie oddala ale zbliża do Boga; ale o tem szczęściu, co to ludzie zwykle nazywają, o szczęściu, o jakiem marzy i rozpustnik, i krzywdziciel, i bezbożny, i pijanica, które nie oddala od szatana, ale do niego człowieka przybliża! Takie szczęście na grzechu oparte, czyni serce twarde, zimne; pomału, pomału wszystkie szlachetne i dobre uczucia w nim giną i marzną — ustaje miłość Boga i bliźniego i tylko miłość własna pozostaje! Kiedyś był uboższym, wspomnij tylko, czyś nie był miłosierniejszym; kiedyś był pracowitszym, czyś nie był łagodniejszym, serdeczniejszym dla żony i dzieci! Dzisiaj dorobiwszy się majątku, zapominasz o Panu Bogu, bo sądzisz, że Go już nie potrzebujesz, że się zupełnie bez Niego obejdziesz. — Mie mam już o co prosić, bo mam pełny trzos złota, i cóż mi Pan Bóg może dać więcej? — Dać jak dać — ale pamiętaj, że On ci może wziąść to wszystko!

O nie mów tego, że nie potrzebujesz Pana Boga, aby on ci tych słów nie przypomniał wtedy, gdy Go najbardziej może potrzebować będziesz. — Kurczy się najczęściej w dobrem powodzeniu serce nasze względem bliźnich, bo zapomniawszy już, jak to cierpienie boli, zapomnieliśmy już o litości i miłosierdziu! Kochamy bliźniego, jeśli nam z tem wygodnie, jeśli to miłości własnej pochlebia, jeśli z nim do woli naśmiać i nabawić się możemy, a gdyby przyszło z nim popłakać, mu dopomódz wtedy stronimy i uciekamy od niego. — Tam, gdzie cię poczęstują wódką, tam lubisz iść w gościnę, ale gdzie tylko łzami częstują — tam nie zobaczy cię nikt! Kiedy utracimy miłość i wiarę, nie chcemy ani spojrzeć na wązką i ciasną ścieżkę, która prowadzi do nieba, ale idziemy tą szeroką wygodną drogą, która prowadzi na potępienie! — O, wtedy nie skarzmy się, ale dziękujmy z głębi duszy — kiedy Pan Jezus, od nas zapomniany, o nas nie zapomina, i krzyżem utrapienia nas nawiedza! Jeśli wtedy przyjmiemy krzyż w pokorze i cichości, to On uczyni serce nasze miękkie jak wosk; starcy, złamani, przygnębieni, będziem się garnąć do Niego, powróci wiara i miłość, a z wiarą i miłością — nadzieja i ufność.

Miłosierdzie Boże nad tym, nad którym On się chce zlitować, zawsze zwycięztwo odniesie! Patrz na rolę: chociażby była najlepsza, nie wyda zboża, pokąd jej pługiem ostrym się nie rozedrze, tak też i Pan Bóg pługiem krzyża musi poorać serce człowieka, aby dobry i obfity na zbawienie owoc wydało.

Ale może powiesz, na co mi się krzyż przydał, kiedy mnie nie lepszym, ale jeszcze gorszym uczynił, bo do dawnych grzechów moich dodałem jeszcze szemranie i bluźnienie i narzekanie na Boga! Ale któż temu winien, czy ty, czy krzyż? — Jeśli ci kto da pieniądze na to, abyś kupił sobie parę koni albo wołów, a ty te pieniądze w karczmie przepijesz, czyż masz przyczynę za to gniewać się na dobrodzieja twego. Pan Bóg dał ci krzyż, abyś za ten krzyż niebo sobie kupił — a czyja wina, żeś go zmarnował! Jak z innych, tak i z tej łaski nie umiałeś korzystać! Dał ci Bóg majątek, a tyś go użył na zbytki, rozpusty i pijaństwa, nie chciałeś już pracować, gardziłeś ubogimi, nie chciałeś dać i grosza jednego dla ubogiego, dla wdowy i sieroty, a Bóg za to odebrał ci ten majątek, czyż masz przyczynę żalenia się? Dał ci Bóg dom, gospodarstwo, dobrą, cnotliwą, pracowitę żonę i dzieci, a tyś karczmę uczynił domem twoim, puściłeś się na wszystko złe,

byłeś udręczeniem dla żony, zgorszeniem dla dzieci, a Bóg posłał ogień, aby spalił dom twój, rozkazał śmierci, aby zabrała żonę i dzieci twoje! Czy masz przyczynę żalenia się? Nie uczynił cię krzyż jeszcze doskonałym, może przeszkodził, żebyś nie został wielkim grzesznikiem! — Co krzyż do dzisiaj nie uczynił, to może uczyni jeszcze; masz tyle łez do opłakiwania nieszczęść twoich, czemuż nie znajdziesz kilka łez do opłakiwania grzechów twoich? Czemu tak ostro sądzisz tych, którzy, jak mówisz, są przyczyną cierpień twoich — a nie sądzisz ostro tego grzechu, który jest początkiem wszystkiego złego na ziemi?

O poznajmy to dobrze, że każdy krzyż jest albo na karę, albo na zasługę naszą. I w jednym i w drugim razie Bogu za ten krzyż dziękować powinniśmy. — O Matko Pana i Zbawiciela mojego pod krzyżem bolejąca, naucz mnie krzyż dźwigać — co więcej, naucz mnie krzyż mój kochać! Amen.

Obrona Częstochowy.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy te groźne wieści w głębie lasów doszły, jęli się Kurpikowie zhukiwać po lasach. Ci, którzy wyrabiali potaż i smołę i ci, którzy chmiel zbierali i drwale, i rybitwowie, i myśliwi, pszczołowody i bobrownicy, zbierali się po osadach, słuchając opowiadań i radząc, jakby nieprzyjaciela pobić, jeśliby się w puszczy pokazał. Spotykał nieraz Marcin mniejsze i większe kupy ludu, przybranego w konopne koszule i skóry wilcze, lisie lub niedźwiedzie, a pytano go zaraz: kto ty? zkąd tutaj?

— Przechodzę tędy, żeby Szwedów ominąć — odpowiadał Marcin.

— Niechże Ciebie Bóg od nich broni!

Marcin podziwiał wzrost onych chłopów, śmiałość, wejrzenie, szczerość mowy i wielką fantazyę. Wiedział już, że to najlepsi strzelcy w całej Polsce, jakoż zauważył, że wszyscy mieli dobre, niemieckie rusznice, które z Prus za skóry wymieniali. Sprawność w strzelaniu okazywali też wielką.

W Myszyńcu przy kaplicy, znalazł wielkie zgromadzenie: stu strzelców straż ciągle trzymało, obawiając się, że się tu Szwedzi pokazać mogą — bo szła tędy droga wycięta przez lasy.

Chmielarze, którzy swój towar dostawiali aż do Przasnysza piwowarom tamtejszym, i z tego powodu uchodzili za ludzi bywałych, opowiadali, że w Łomży, Ostrołęce i Przysnyszu roi się od Szwedów, którzy już tam gospodarują, jak w domu, i podatki wybierają. I tak powiadał jeden z chmielarzy: „Kto ich napotka przy większem mieście, temu często boją się krzywdy uczynić, bo jako w mieście, jest zawsze jakowyś rząd i jakowyś starszy komendant, do którego można skarżyć. Jużem się też o to ludzi rozpytywał i wiem, że są rozkazy od króla szwedzkiego, zabraniajace swawoli i zdzierstwa. Ale daleko od oczu komendanta, jak kogo spotkają, to nic na rozkazy nie zważają.“

Nie mógł tego słuchać spokojnie Marcin, i jął namawiać Kurpiów, żeby nie czekając w puszczy Szwedów, uderzyli na Ostrołękę, i sami wojnę rozpoczęli — a ofiarował się iść z nimi. Wielką też znalazł między nimi ochotę, ale dwaj księża odwiedli ich od tego szalonego zamiaru, przedstawiając, żeby czekali aż cały kraj się ruszy, a tymczasem nie ściągali na się okrutnej zemsty nieprzyjaciela.

Poszedł więc dalej Marcin, żałując, że się nie udało pójść na Szweda, którego strasznie nienawidził; pocieszał się tylko tem, że jak się gdzie rozpocznie wojna, to wszędzie znajdą się obrońcy Matki Boskiej, króla i kraju kochanego.

Kiedy wyszedł z puszcz głębokich, po wszystkich wioskach i drogach zobaczył ruch nadzwyczajny. Jechali ludzie w brykach, kałamaszkach, kolasach i konno — jechali do miast i miasteczek, składając przysięgę nowemu panu, królowi szwedzkiemu, bo kto nie chciał przysięgać, to mu Szwedzi łupili i rabowali wszystko, co tylko

miał — jeszcze często palce w kurki od strzelby wkręcali.

A taki był strach Szwedów, że tylko po cichu narzekano i opowiadano sobie, jak to komendanci kazali do miasteczek dostawić zboże, chleb, sól, bydło, pieniądze, — a ledwie jedne zapasy wzięli, zaraz o drugie wołali, kto nie dał, to brali i w trójnasób.

W Przasnyszu zatrzymał się Marcinek w zajeździe i miał zanocować — dużo się tam napatrzył i nasłuchał, bo szlachty i ludu zebrało się nie mało. Raz słyszy Marcin, jak jeden szlachcic, wracając od przysięgi królowi szwedzkiemu, powiadał: Ciężko, panie bracie, ciężko, ale co tu robić? z motyką się na słońce nie porwać. Kazali — przysięgłem, i teraz trzeba być wiernym temu, komu się przysięgło.

Aż tu drugi szlachcic wykrzyknął i rzekł mu:

— Musisz mieć waćpan dwie gęby, jedną od prawdziwych, drugą od fałszywych przysiąg, boś i prawdziwemu królowi, Janowi Kazimierzowi przysięgał.

A był też w tym zajeździe, jakiś kapitan szwedzki, przyszedł on wkrótce i zaczął rozmawiać a pić z nimi, drwił z króla naszego, z hetmanów, a wreszcie powiada, że taka dobra wiara luterska jak i katolicka. Na to, tenże sam pan, co tamtemu tak odpowiedział, nie mogąc znieść bluźnierstwa, zerwał się i uderzył go w skroń obuszkiem a sam, kiedy się zrobił rozruch, zginął w tłumie.

Inni Szwedzi zaczęli go ścigać, bo w tej chwili nadbiegli posłańcy z doniesieniami: że i pan Czarniecki, wielki polski dowódca, w niewoli, że Kraków Szwedzi zajęli i już szwedzkie panowanie po całym kraju się rozciągnęło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oblubienica Najsł. Serca P. Jezusa.

W nowicyacie Sercyanek w Conflans, leżała na łożu śmiertelnem zakonnica. Dopieroco kapłan miał naukę do zakonnic i zakończył ją słowy:

— Nie odejdę od was czcigodne siostry aż wam powiem słów kilka o zbudowaniu jakiego doznałem u waszej czcigodnej chorej. Zbliża się ku końcowi jej życie. Jakaż to dla niej pociecha, umierać w swem powołaniu! Radość jej i spokój są niewysłowione. Zdaje się, że już jedną połową swej istoty jest w niebie i widzi Jezusa i Maryę, Aniołów i Świętych. Szczęśliwą jest, że wchodzi do niebieskiej ojczyzny, by już być wolną od grzechu, aby wiecznie dziękować i modlić się za towarzystwo Serca Jezusa, w które miała to szczęście żyć i w którem wkrótce już umrze.

W tych kilku słowach skreślony został stan duszy młodziuchnej siostry Ludwiki Mallak. Ta niewinna dziewica, rzadkiemi przymiotami ciała i duszy ozdobiona, już od dłuższego czasu jako kwiat zwiędła i radowała się, wiedząc napewno, że dni jej życia są policzone. Starzy ludzie nie chcą umierać; tego uczy doświadczenie. Młodzieńcza dusza nie widzi śmierci w tak ciemnych kolorach. Ludwika jednak, Bogu poświęcona zakonnica, zwyciężyła bojaźń śmierci nie usposobieniem młodości, ale wiara i nadprzyrodzone światło łaski wskazały jej niebo jako przedmiot jej pragnień, jako cel ziemskiej pielgrzymki. Jedna z sióstr, widząc jak ona cierpi, wyraziła jej swoje współczucie.

— Ach, czyż to nie słuszna, abym nieco pocierpiała? Wszakże ja byłam tak szczęśliwą w mojej rodzinie, a jeszcze szczęśliwszą, nad wszelki wyraz szczęśliwszą w mej drugiej rodzinie, w klasztorze, w towarzystwie Serca Jezusa — a teraz — idę do nieba!

Chociaż choroba nie dosięgła jeszcze najwyższego stopnia, to jednak była słuszna obawa, że często powtarzające się ataki mogły ją nagle życia pozbawić; dla tego postanowiono dnia 3 grudnia jako w uroczystość św. Franciszka Ksawerego, udzielić jej ostatnich Sakramentów św. Wiadomość tę przyjęła pobożna oblubienica Chrystusa z radosnym zachwytem. Żywa jej wiara pojęła wielkość tej czynności, dla tego chciała

się do niej jak nalepiej przygotować. Pełna świętych myśli i pobożnych pragnień powtarzała z niewysłowioną radością te słowa:

— Tak mi teraz miło, jak w najpiękniejszych dniach życia mego, jak w przeddzień pierwszej Komunii i ślubów zakonnych.

Nim otrzymała Wiatyk, prosiła wszystkie siostry zakonne, które z jarzącemi świecami towarzyszyły Najśw. Sakramentowi i w jej celi były zgromadzone, głośno o przebaczenie za zły przykład, który, jak w pokorze swej sądziła, w życiu swojem im dawała, i odnowiła swe śluby. Po Ostatniem Namaszczeniu zajaśniało oblicze jej radością i zawołała:

— Napełniona jestem słodkością! Jakże wielkiej łaski udziela nam ten Sakrament! Trzeba go było przyjąć, aby to pojąć. To przedsmak nieba! Możecie sobie wystawić, moje siostry, co ja czuję na myśl o tem przebudzeniu się w niebie, o wiecznem połączeniu z Jezusem Chrystusem, Zbawicielem naszym!

Życzyła sobie, aby odmówiły Te Deum i Magnificat. Jak się to często zdarza, Ostatnie Namaszczenie i teraz było środkiem nietylko duchownej alè i cielesnej ulgi. Nastąpiło znaczne polepszenie, a choć i boleści i duszności nieraz powracały, życie jej jednak przedłużyło się aż do 22 stycznia następnego roku.

Czas ten, acz czas cierpienia, był jednak dla chorej czasem łaski, bo heroiczna jej cierpliwość i poddanie się zbliżały ją coraz więcej ku Bogu, a jeżli jeden akt doskonałej miłości wystarczy, aby zaraz pójść do nieba, a bolesna jej choroba była, że tak powiem, ciągłym aktem doskonałej miłości, to można słusznie wnosić, że otrzymała nagrodę w niebie.

— Czyż się nie boisz czyśca? Czy sądzisz, że będziesz w czyścu? — pytano ją. Ona zaś z uśmiechem odpowiadała:

— Zasługuję wprawdzie na czyściec, ale mam ufność w Boskiem miłosierdziu, że mnie od czyśca uchowa:

Innym razem opowiadała:

— W bezsennych nocach czasem robiłam sobie rozrywkę tem, że myślałam o moim pogrzebie. Gdym się zdrzemnęła, zdało mi się, że widzę Zbawiciela, który mnóstwo małych kwiatków sypał na moje łóżko; łatwo zrozumiałam, że kwiaty te oznaczają boleści.

Zbliżał się wreszcie koniec. Często powtarzała:

— Nie mam nic, wcale nic, coby mnie niepokoiło, albo zatrważało. Jak wielka to łaska, być oczyszczonym we krwi Jezusa! zawołała otrzymawszy rozgrzeszenie.

O godzinie jedenastej rzekła jedna z sióstr do niej:

— Dziękuj siostro Bogu, zbliżasz się już do celu!

— Tak, ale jeszcze kilka godzin potrwa.

W tej chwili siostry przyszły, by odmówić modlitwy za konających. Oddech jej stawał się coraz słabszy, z czego można było wnosić, że konanie wkrótce przeminie. Gdy dzwoniono na „Anioł Pański“, Ludwika chciała się podnieść, to było znakiem, że już ostatnia chwila przyszła. Ucałowała podany jej krucyfiks, a gdy modlitwy na chwilę przerwano, zawołała głośno:

— Mój Boże, mój Boże, mój Boże!

Te były ostatnie jej słowa. Głowa opadła w tył, trzykroć westchnęła i po wszystkiem. Wesoło i spokojnie oddała piękną swą duszę w ręce Stwórcy swego.

Władca jest sługą prawa nie samowoli.

Ludwik XI, król francuski, wydał razu pewnego bardzo niesprawiedliwe rozkazy i wysłał je do parlamentu, aby on je przyjął i ogłosił. Ale parlament wzbronił się spełnić rozkaz króla i rzekł, że nigdy się nie przyczyni do ogłoszenia praw, które dobru państwa się sprzeciwiają.

Zaledwie Ludwik o tem się dowiedział, żądał od parlamentu, wśród najostrzejszych groźb, aby natychmiast i bezwarunkowo poddał się woli królewskiej.

La Vaquirie (Wakiri), prezydent parlamentu, udał się w towarzystwie wielu członków tegoż w stroju odświętnym do króla i tak przemówił:

— My służymy ojczyźnie, nie samowolnej przemocy. Jesteśmy wykonawcami praw, nie zaś rozkazów przeciwnych prawu. Królu! oto masz wybór; albo odwołaj dane rozkazy, albo my wszyscy składamy nasz urząd w twe ręce! Mężowie tacy, jak my, nie chcemy być narzędziami jawnej niesprawiedliwości, i udamy się w zacisze domowe, by tam płakać nad nieszczęściem ojczyzny, jeśli jej innym sposobem służyć nie możemy.

Takiej odwagi i stanowczości król się po swoich radcach nie spodziewał. Godność, z jaką tak wysocy mężowie przed nim stali, powaga, z jaką przemawiał prezydent, pokonała go; natychmiast odwołał dane rozkazy i nietylko pochwalił swych radców, ale nadto prosił ich, aby nadal z równą wiernością przestrzegali sprawiedliwości, jakiej mu teraz złożyli dowody. Wreszcie przysiągł, że już nigdy nie przedłoży parlamentowi wniosku, któregoby z czystem sumieniem zatwierdzić i wykonać nie mogli.

Wyznanie protestanta.

Sławny filozof protestancki, Leibnitz, mówi w swej księdze pod tytułem: „System teologiczny“ (str. 260) co następuje:

„Jest to bezwątpienia wielkie dobrodziejstwo Boże, że dał swemu Kościołowi katolickiemu władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów; władzę, którą tenże wykonywa przez swych kapłanów, których urzędem nie można pogardzać bez grzechu. Nie można zaprzeczyć, że cała ta instytucya godną jest mądrości Bożej. W rzeczy samej, obowiązek spowiadania się odstrasza wielu od grzechów, a zwłaszcza tych, którzy jeszcze nie są bardzo zatwardziali; wlewa wielkie pociechy w serca tych, którzy popadli w występki. Spowiednika pobożnego, poważnego i roztropnego uważam za wyborne narzędzie Boże dla zbawienia dusz, gdyż on swych rad używa do kierowania naszemi skłonnościami — wskazuje nam nasze ułomności, każe nam unikać okazyi do grzechu, oddać rzecz niesprawiedliwie nabytą, rozprasza wątpliwości, zgorszenia dane naprawić każe. A jeśli na świecie nie można nic wznioślejszego znaleść, jak przyjaciela wiernego, jakież to szczęście znaleść takiego przyjaciela, który jest obowiązany, na mocy Boskiego Sakramentu, dochować wierności i spieszyć z pomocą upadłej duszy?“

O, jak znaczące te słowa w ustach rozumnego protestanta!

Srebrny krzyżyk.

Zimowym wieczorem błąkała się Joanna Lynch po ulicach ogromnego miasta Londynu. Było bardzo zimno. Wilgotna mgła napełniła powietrze, a wilgoć przenikała aż do kości w nędzne łachmany odzianej dziewczyny. Błąkała się nie mając schronienia, głodna, strącona przez nieszczęście na ostatni stopień ludzkiego społeczeństwa. Ojciec Joanny, wędrowny blacharz, umarł na gościńcu; matka zakończyła życie w więzieniu. Żebrała więc o kawałek chleba u dusz litościwych.

Biedne to stworzenie dzwoniąc zębami wlokło się osłabione po jasno oświeconych ulicach. Nagle ujrzała w błocie coś błyszczącego, i podjęła. Był to mały srebrny krzyżyk wytwornej roboty.

— Ja to sprzedam — rzekła Joanna do siebie — kupię sobie chleba i będę miała za co się przenocować.

I czemprędzej poszła do złotnika. Wszedłszy obaczyła kobietę przy stole, prowadzącą rachunki. Kobieta ta była w żałobie, miała twarz spokojną i łagodną z wyrazem czystym i pobożnym. Spojrzała na wchodzącą życzliwie i zapytała:

— Czego sobie życzysz, moje dziecko?

— Czy pani kupi to? — rzekła Joanna, pokazując krzyżyk.

Kobieta wzięła go z uszanowaniem, rzuciła wzrokiem na Joannę, której dzikie

wejrzenie odpowiadało zupełnie jej podartej odzieży, i rzekła potem:

— Moje dziecię, my kupujemy wprawdzie złote i srebrne rzeczy, ale powiedz mi też, czy wiesz ty, co to jest?

— To srebro, ja wiem z pewnością.

— Ja nie o to pytam. Czy wiesz ty, kto to jest na tym krzyżu rozpięty?

— Zkądże ja mogę wiedzieć?

— Jakto? biedne dziecko, ty nie wiesz, że to Syn Boży, i że na krzyżu umarł, aby nas odkupić od piekła, i że nam niebo otworzy?

— O tem wcale nic nie wiedziałam. Nikt mi o tem ani słówkiem nie powiedział.

— Więc ty nie znasz naszego Pana Jezusa Chrystusa, naszego drogiego Zbawiciela?

— Ach nie, ja takie nędzne stworzenie, zgubione, odrzucone....

— Boże broń, moje dziecko — pocieszała ją kupcowa.

I spoglądała uważnie na tę biedną dziewczynę, widząc jej wychudłą i zwiędłą twarz, brudną odzież, a co ją najbardziej bolało, poznała w jej rysach odźwierciedlające się duszy spodlenie. Miłość jej zapłonęła, macierzyńskie i chrześciańskie serce jej zasmuciło się.

— Czy masz jeszcze rodziców i ojczyznę? zapytała.

— Nie, nic a nic nie mam. Mój ojciec umarł na gościńcu pod krzakiem daleko ztąd w Cumberland. Moją matkę wtrącili do więzienia, gdzie także umarła. Jak się dostała do Londynu, także nie wiem. Chciałabym leżeć na dnie Tamizy, bobym wolną była od głodu i zimna!

— Moje dziecko — rzekła kupcowa — czy chcesz, abym cię zaprowadziła do domu, gdzie ani głodu, ani zimna cierpieć nie będziesz, i gdzie cię nauczą służyć Panu Bogu i kochać?

— Ani zimna, ani głodu? — powtórzyła Joanna, czy to będzie niebo?

— Nie, moje dziecko, to nie niebo, ale droga, która cię tam zaprowadzi.

Zaprowadziła ją do mieszkania swego, a Joanna pełną była podziwu, ujrzawszy wszystkie sprzęty tak porządne i czyste. Dostała obfitą wieczerzę, a potem ubrano ją czysto. Za godzinę spała Joanna na miękkiem posłaniu w gościnnym domu, dokąd ją Ojciec niebieski zaprowadził.

Wkrótce potem jedna z pokutnic z domu „Dobrego Pasterza" w Londynie otrzymała Chrzest św., radość jej i pobożność wszystkich wzruszyła. Tą szczęśliwą była uboga Joanna, a matką chrzestną była żona złotnika, która stała się dla niej pośredniczką miłosierdzia Bożego.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 33) . . . . 177,70 m.
Na chrzcinach u p. Ludwika Łopacza w Bottropie: Akuszerka P. Kłosok 50 f., L. Łopacz 1 m., Fr. Kampka 50 f., J. Grzybek 50 f., L. Skowronek 50 f., Fr. Łatka 50 f., T. Łatka 50 f., P. Grobelny 50 f., J. Trzaskalik 50 f., P. Mężyk 50 f., J. Łatka 50 f., L. Procek 50 f. (nadesłał p. Leopold Procek — porto 5 fen.) . . . . 6,45 „
Na weselu u p. Stanisława Skiby w Bottropie: Młode państwo 1 mr., J. Jelocha z żoną 1 m., J. Pakuła z żoną 1 m., J. Domagała 50 fen., J. Janicki 50 f., J. Izydorczyk 50 f., J. Materzok 50 f., W. Szczyrba 50 fen., A. Zaiczek 50 fen., W. Szymczok 50 fen., A. Żychuła 50 f., Sz. Waśkowiak 50 fen., M. Domagała 50 fen., T. Hajduczek 30 fen., (nadesłał p. Szymon Waśkowiak porto 30 f.) 8,00 „
Na chrzcinach u p. Stanisława Jabłońskiego w Osterfeld: Fr. Liedmann z żoną 50 f., A. Siuda z żoną 1 m., K. Górny 1 m., B. Knakiewicz z żoną 1 mr., St. Jabłoński z żoną 1 m., I. Swiderski 1 m., J. Winkler z żoną 50 f., Anna Jabłońska 50 fen., A. Jabłoński 50 f. (nadesłał pan Stanisław Jabłoński — porto 35 fen.) . . . . 6,65 „
Razem 198,80 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

23. 8. 1898 pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Sierpień.

28. Niedziela. Augustyna B.
29. Poniedziałek. Scięcie św. Jana.
30. Wtorek. Feliksa M. Szczęsnego.
31. Sroda. Rajmunda.

Wrzesień.

1. Czwartek. Idziego Opata
2. Piątek. Stefana i Maksyma M.
3. Sobota. Izabeli kr. i Bronisławy.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego"